

– Swoj plan dla Izraela i Palestyny prezydent Trump nazwał „dealem stulecia”. Saeb Erekat, sekretarz generalny OWP i główny negocjator palestyńsko-izraelskich porozumień z Oslo z lat 90., odrzekł na to, iż jest to „przekręt stulecia”, a palestyński Twitter ochrzcił propozycję prezydenta USA „policzkiem stulecia”. Ale podobną emocję wyrażają nie tylko Palestynicy: tygodnik „Economist” plan Trumpa określił mianem „kradzieży stulecia”, a postępowy izraelski dziennik „Haaretz” – „dowcipu stulecia”. To doprawdy rzadka jednomyślność w tak konfliktowej kwestii. Czy plan Trumpa rzeczywiście nie ma żadnych walorów?

– Mapa, którą proponuje pan Trump, to nie jest droga do rozwiązania konfliktu, tylko do dalszego jego zaostrzenia. Plan Trumpa legalizuje obecną sytuację, która – naszym zdaniem – jest taka, że jesteśmy państwem pod okupacją. Trump chce, żeby ta okupacja zyskała trwałą pieczęć aprobaty międzynarodowej – tak aby już nikt nigdy nie mówił o żadnych prawach dla Palestynczyków. Moim zdaniem żaden rozsądny Izraelczyk nie może wyrazić zgody na to rozwiązanie – więc jak może Palestynczyk?

– Na wszelki wypadek Palestynczyków nikt nie zapytał.

– To prawda. Żeby zrozumieć cel tego planu, wystarczyło obejrzeć konferencję prasową w Białym Domu – konferencję, na którą żaden przedstawiciel Palestyny nie został zaproszony. Na tej konferencji pan Trump powiedział, że być może, jeśli Palestynicy okażą się godni tego, żeby żyć w pokoju, za 4 lata damy wam kawalek państwa... To o czym my mielibyśmy rozmawiać?

– O 50 miliardach dolarów?

– Dla pana Trumpa, który z zawodu jest handlarzem, to może być sposób na osłodzenie tego „dealu stulecia”, ale nie dla Palestynczyków. Ani 50 mld, ani 500 mld – bo tutaj mówimy o suwerenności naszego kraju. My nie potrzebujemy pieniędzy pana Trumpa, my potrzebujemy życia na ziemi wolnej od izraelskiej przemocy. Tereny zagrabione przez Izrael stanowią 78 proc. historycznej Palestyny. Palestynczykom zostało 22 proc. ojczyzny. Strefa Gazy jest najgęściej zaludnionym miejscem na świecie: na 365 km kwadratowych żyją tam 2 miliony ludzi. Na Zachodnim Brzegu – ponad 3 miliony. Do tego osadnictwo żydowskie cały czas rozwija się na tych skrawkach ziemi, które nam pozostały, a nic nie buduje się w samym Izraelu.

– Co plan Trumpa przewiduje dla tych skrawków? Prezentowany był jako z dawna pożądane przez Was „rozwiązanie dwupaństwowe”, czyli danie Palestynczykom własnego państwa, niezależnego od Izraela. „New York Times” pisze, że prawa Palestyny mają być tak okrojone, że jest to raczej rozwiązanie „półtropaństwa” dla Izraela.

– Proszę spojrzeć na proponowaną przez Trumpa mapę: to wygląda jak archipeląg palestyńskich wysepek w morzu Izraela. Nawet miasta palestyńskie są podziurawione izraelskimi osiedlami. Ma je połączyć sieć dróg, wybudowana przez amerykańskie firmy za te mityczne 50 mld dolarów, w tym absurdalny 40-kilometrowy tunel między Strefą Gazy i Zachodnim Brzegiem. Sieć ta będzie pod wyłączną kontrolą Izraela. Jeśli wojsko izraelskie postanowi postawić na takiej przeprawie blokadę – co dziś dzieje się nągninnie – to żaden Palestynczyk nie przejdzie z jednej części „państwa palestyńskiego” do drugiej. Jak możemy myśleć o jakimkolwiek planie rozwoju dla tych terenów?

– Plan Trumpa zakłada także, że „państwo palestyńskie” nie będzie miało prawa do podpisywania umów międzynarodowych. Ani do własnych sił zbrojnych...

– O jakim państwie można mówić, jeśli ma to być państwo bez wojska? Pokój był zawsze naszym celem i dlatego były czasy, kiedy gotowi byliśmy zgodzić się na taki warunek. Ale w tej chwili w żadnym wypadku nie możemy mówić

Zakaz oddychania



ilustr. WŁODEK MERUS

„NIE” rozmawia z MAHMOUDEM KHALIFĄ, ambasadorem Palestyny w Polsce.

o kraju bez wojska. Skoro jesteśmy pod okupacją i ciągłym zagrożeniem zbrojnym, musimy mieć wojsko, aby ochronić swoich obywateli.

– Izrael mówi to samo: że we wszystkich restrykcjach wobec Palestyny chodzi o bezpieczeństwo Izraelczyków.

– Zdaniem Izraela każdy Palestynczyk, który oddycha, stanowi zagrożenie dla jego bezpieczeństwa. Podam pani przykład: jeśli napiszę na Facebooku post o tym, że wojsko izraelskie postąpiło haniebnie, poniewierając ciało młodego Palestynczyka za pomocą buldożera, mogę być sądzony za naruszenie bezpieczeństwa Izraela...

– Ma Pan na myśli – wyjaśnijmy Czytelnikom – potworny film, który kilka dni temu pojawił się w internecie, a na którym widać, jak kilkunastu Palestynczyków usiłuje zabrać ciało człowieka zabitego przez IDF (Israel Defence Forces) na granicy Strefy Gazy. Co fajnie się, ostrzelani przez izraelskie wojsko, podczas gdy izraelski buldożer zaczepta na jednym z zębów lemieszka zgruchotane zwłoki, które wcześniej kilkakrotnie przejechał, i – tak zwisając – przewozi na stronę izraelską. To efekt polityki obecnego ministra obrony Izraela Naftaliego Bennetta, który zarządził, żeby armia izraelska aresztowała ciała zabitych Palestynczyków w ramach odwetu za zwłoki dwóch izraelskich żołnierzy przetrzymywane przez Hamas od roku 2014.

– Zabity Palestynczyk to Mohamed Ali Al-Na'em. Miał 27 lat, zostawił żonę i rocznego syna. Zgodnie z prawem Izraela mówienie o nim, publikowanie tego filmu, a także jego komentowanie zagraża bezpieczeństwu państwa.

– Ale tak serio: czy Izraelczycy naprawdę są w stanie uwierzyć, że program Trumpa może poprawić ich bezpieczeństwo?

– To tak naprawdę nie jest program Trumpa. Izraelczycy zaczynają to rozumieć: to nie jest pomysł Trumpa ani jego zięcia Kushnera, ani jego specjalnego doradcy ds. Biskiego Wschodu Jasona Greenblatta. To jest program Netanjahu i kilku innych fanatyków, takich jak wspomniany przez panią Bennett – oraz Davida Friedmana, który jest amerykańskim ambasadorem w Izraelu i jednocześnie osadnikiem wspierającym uznawane przez cały świat za nielegalne osiedle Bet El tuż pod Ramallah. Trudno oczekiwać, żeby ktoś taki był bezstronny.

– Ale czy naprawdę od kogokolwiek można dziś oczekiwać bezstronności w sprawie Izraela i Palestyny? Izraelska prawica opanowała do perfekcji mechanizm zastraszenia świata zachodniego, nazywając antysemitą każdego, kto nie popiera bezkrytycznie izraelskiej polityki wobec Palestynczyków. Bolesnie przekonał się o tym lider Labour Party Jeremy Corbyn, który ostatnio – wraz z całą partią – z kretesem przegrał wybory. Głównie dlatego że został okrzyknięty antysemitą, po tym jak zaprotestował przeciwko włączeniu do kodeksu etycznego Labour Party kompletnej definicji antysemityzmu IHRA, która stwierdza, że aktem antysemityzmu jest oskarżanie Izra-

ela o rasizm. Ryzykując zostanie antysemitką, zapytam: czy polityka Izraela jest rasistowska?

– Tak. I to nie ogranicza się do Palestynczyków. Dyskryminowani są także Żydzi pochodzenia afrykańskiego.

– Dyskryminowani z powodu koloru skóry?

– Wyłącznie. Pół roku temu tysiące etiopskich Żydów wyszły na ulice, po tym jak czarny żydowski nastolatek Solomon Tekah został bez powodu zastrzelony przez izraelskiego policjanta. Protestujący krzykali: „Wolna Palestyna!” i „Allahu Akbar!”... Ale oczywiście gros dyskryminacji dotyczy Palestynczyków.

– Mogę prosić o przykłady?

– Samorządy na wsiach czy w miastach i dzielnicach arabskich nie mają tych samych uprawnień co samorządy izraelskie. Nie mają też takiego samego finansowania. Palestynczyk praktycznie nie ma prawa zbudować domu: uzyskanie pozwolenia na budowę trwa wiele lat i kosztuje dziesięciokrotnie więcej niż w przypadku Żyda. Jeśli ktoś podda się w tej walce administracyjnej i spróbuje bez zezwolenia np. nadbudować piętro własnego domu, żeby syn z żoną i dziećmi miał gdzie mieszkać – natychmiast pojawia się urzędnik z nakazem rozbiórki i buldożerem. Izraelskie nielegalne osiedla na terenach palestyńskich, mimo dziesiątków wyroków sądowych, nie tylko stoją, ale i rosną. Palestynczyk na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy nie ma w oczach Izraela żadnych praw: można go zatakować nocą, można zdemolować mu mieszkanie, zbombardować dom, można kopniakiem wyłamać mu drzwi, wytluc okna w sklepie. A ten, kto próbuje bronić siebie i swojego domu, natychmiast jest aresztowany za stawianie oporu władzy.

– Rozumiem, że mówi Pan o sytuacji, w której napastnikiem jest wojsko izraelskie. A co, jeśli jest to zwykły izraelski bandyta?

– Dziękuję za to pytanie. Gdy bandyta, który jest Żydem, zostanie aresztowany na gorącym uczynku przez palestyńską policję – tego samego dnia jest odbity przez izraelskie wojsko. Ale oczywiście dyskryminacja nie ogranicza się do mieszkańców Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy. Także obywatele Izraela pochodzenia palestyńskiego są przez państwo zwalczani.

– Na przykład?

– Jeśli Palestynczyk z izraelskim paszportem ożeni się z kobietą z Zachodniego Brzegu czy Strefy Gazy – ona nie zyskuje izraelskiego obywatelstwa, lecz jedynie czasowe prawo pobytu, które musi cyklicznie przedłużać. Jeśli Palestynczyk ożeni się np. z Jordanką – to to już jest całkowity problem, bo żona nie ma prawa pobytu w Izraelu.

– Co wtedy?

– Zapewne on wyjedzie do Jordanii. I o to właśnie chodzi. Chodzi o to, aby Palestynczyków z izraelskim obywatelstwem było jak najmniej, żeby skłaniać ich do wyjazdu. Plan Trumpa zakłada przyłączenie dwóch dużych enklaw palestyńskich do „państwa palestyńskiego” –

w sumie około 400 tysięcy Palestynczyków mieszkających w Izraelu planuje się włączyć do Zachodniego Brzegu albo wręcz przesiedlić do wymyślonej w tym planie palestyńskiej dzielnicy mieszkaniowej w Negebie – żeby nie pozostali w Izraelu. Szczególnie surowe przepisy dotyczą Jeruzolimy: Palestynczyk zamieszkały w Jeruzolimie tak naprawdę nie może ożenić się z kobietą spoza Jeruzolimy, bo ona nie zyskuje prawa do zamieszkania w mieście, a jak on zamieszka z nią, to straci to prawo. Oczywiście Żydów te ograniczenia nie dotyczą – one są obliczone na to, żeby zmniejszyć liczbę ludności nieżydowskiej, palestyńskiej, żeby ograniczyć przyrost naturalny. Żeby jak najmniej Palestynczyków głosowało w Izraelu.

– A teraz głosują?

– W znacznej mierze tak. Obliczono, że gdyby wszyscy Palestynczycy z prawem do głosowania wzięli udział w wyborach, mielibyśmy 18 mandatów w Knesecie. W tej chwili mamy 13, szankunkci mówią, że w najbliższych wyborach możemy zdobyć 2 więcej. Od dekady palestyńscy kandydaci startują z jednej koalicyjnej listy – to zwiększa ich szanse.

– Pani Ambasadorze, „plan Trumpa” czy precyzyjniej, plan Netanjahu i Friedmana, przyjęty przez Trumpa za pośrednictwem zięcia, jest tak fatalny, głupi i bezczelny, tak kompletnie nie do zaakceptowania dla nikogo poza najbardziej twardogłową izraelską prawicą, że rodzi się pytanie: po co? Cemu on ma służyć? Po co został ogłoszony?

– Ja w tym wolałem działania nowego kolonializmu, który postanowił, że pora na nowy podział Bliskiego Wschodu. I widać wyniki tego działania: w Syrii, Libii, Iraku... Obecna administracja amerykańska eskaluje ten konflikt. Oczywiście to są problemy, które istnieją od dawna, Trump ich nie wymyślił ani nie wywołał – ale widać, że dzisiejszy porządek świata panu Trumpowi szczególnie nie odpowiada i ma on taki pomysł, żeby wyłamać ręce wszystkim, którzy próbują bronić resztek tego porządku. Ameryka po prostu nie widzi żadnej siły, która mogłaby się jej przeciwstawić: nie widzi w tej roli Unii Europejskiej, nie widzi Chin, nie widzi także żadnej organizacji międzynarodowej, z którą musiałaby się liczyć. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie ma autorytetu, jaki miała kiedyś. Stała się dość fasadową instytucją, której warunki dyktuje administracja amerykańska. Stany Zjednoczone mają dziś monopol na decydowanie o losach świata, mają możliwość blokowania rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, zapewniają Izraelowi bezkarność. Izrael narzeka, iż większość rezolucji wymierzona jest przeciwko niemu. Dzieje się tak dlatego że władze Izraela konsekwentnie ich nie realizują, co powoduje przyjmowanie kolejnych. Ta bezsilność ONZ oznacza, że powracamy do sytuacji braku praworządności w stosunkach międzynarodowych. Żyjemy w prawie dżungli, gdy w silniejszy zjada słabszego.

– Nie zabrzało to optymistycznie...

– Nigdy nie tracę nadziei. Wierzę, że wyjściem z tej dramatycznej sytuacji jest po prostu realizacja postanowień ONZ. Ale gdy natrafiamy na takie fanatyczne pomysły, jakie prezentuje administracja amerykańska, i nie widzimy oporu ze strony społeczności międzynarodowej, to przychodzi chwila, gdy człowiek traci wiarę w tę społeczność, w międzynarodową sprawiedliwość. Jestem w Polsce i myślę, że gdyby Polacy stracili nadzieję, czy w ogóle odzyskaliby swoje państwo po 123 latach? Ale Polacy nigdy nie stracili nadziei, walczyli, prowadzili pracę u podstaw, podejmowali zabiegi polityczne. Żaden okupant nie złamał w was ducha, nie zrobił z Polaków Niemców ani Rosjan, ani Austriaków. Zostaliście Polakami. To inspirujący przykład; warto zachować wiarę w przyszłość i w ludzkość. Ale mamy też prośbę do świata: nie testujcie granic naszej cierpliwości.

Rozmawiała
AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2

